



Jerzy Golański urodził się w Tarczynie i tu ukończył szkołę podstawową. Studiował na Akademii Medycznej w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom lekarza medycyny. Jest lekarzem specjalistą (chirurgiem i urologiem) doktorem nauk medycznych. Pracował w Klinice Chirurgicznej C.K.P. Wojskowej Akademii Medycznej, kierowanej przez płk. prof. dr. n. med. Franciszka Smolarkę, a następnie w Klinice Urologicznej Akademii Medycznej w Warszawie pod kierunkiem prof. dr. med. Stefana Wesołowskiego. Obecnie pracuje w ZOZ dla Szkół Wyższych w Warszawie.

Przez 10 lat był lekarzem kadry narodowej mężczyzn i kobiet w koszykówce oraz Przewodniczącym Komisji Lekarskiej Polskiego związku Koszykówki. Sprawował opiekę lekarską nad Reprezentacją Polski na wielu turniejach krajowych i zagranicznych, z mistrzostwami Europy i turniejami przedolimpijskimi włącznie. Dwukrotne pobyty w Malezji, Singapurze i Chinach były inspiracją do zainteresowania się akupunkturą, którą po odpowiednim przeszkoleniu stosuje od szeregu lat w swojej praktyce lekarskiej.

Poza artykułami naukowymi zamieszczanymi w medycznej prasie fachowej, przez wiele lat współpracował z miesięcznikiem „Zwierciadło”, pisząc na tematy związane z ochroną zdrowia.

Wrażenia z licznych podróży zagranicznych zaowocowały artykułami zamieszczanymi w takich pismach jak „Kontynenty”, „Służba Zdrowia”, „Przegląd Tygodniowy”, „Przekrój”, „Sport” i inne. Od kilkudziesięciu lat współpracuje z „Wiadomościami Tarczyńskimi” pisząc o medycynie oraz historii.

Jest autorem książek „Z dziejów Tarczyna”, wyd. 1997 r., „W dawnym Tarczynie”, wyd. 2000 r. oraz „Moje wywiady nielekarskie”, wyd. 2004 r.

Od dawna mieszka w Warszawie, utrzymuje jednak ścisłe kontakty z rodzinną miejscowością. Jest członkiem – założycielem „Towarzystwa Przyjaciół Tarczyna, istniejącego od 1996 roku.



Jerzy Golański

MOJA PRZYGODA ZE SPORTEM

Tarczyn 2018

Redakcja i korekta:
Łukasz Golański
Czesław Mirosław Szczepaniak

Grafika na okładce:
Bohdan Butenko

Zdjęcia ze zbiorów autora

Publikacja sfinansowana ze środków autora.

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie

ISBN 978-83-945398-4-9

© Copyright by Jerzy Golański, Mateusz Golański i Łukasz Golański

Wykonanie:
Drukarnia J.J. Maciejewscy - Przasnysz

Wstęp

„Moja przygoda ze sportem” to garść wspomnień związanych z pracą lekarza – chirurga w sporcie wyczynowym. Wieloletnia praca ze sportowcami była dla mnie wielkim doświadczeniem oraz możliwością poznania wspaniałych ludzi: gwiazd sportu, dziennikarzy, ale również kibiców.

Podróżowałem do wielu krajów na różnych kontynentach, uczestniczyłem w najwyższej rangi wydarzeniach sportowych, przeżywałem niezapomniane emocje i wzruszenia.

W młodości uprawiałem kolarstwo. Miałem rower wyścigowy „Favorit” – niebieski metalik. Mieszkalem wtedy w Tarcynie i wraz z kolegami robiliśmy kilkudziesięciokilometrowe wypady. Partnerem tych wypraw był znany obecnie redaktor, twórca „Panoramy telewizyjnej” i korespondent zagraniczny, Karol Sawicki - mój szkolny kolega, wtedy uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Grójcu.

Były to czasy, kiedy wszyscy emocjonowali się Wyścigiem Pokoju. Karol do dzisiaj jeździ rowerem i utrzymuje świetną kondycję. Moja praca ze sportowcami miała pozytywny wpływ na moje życie, na tzw. higieniczny sportowy tryb życia.

Codziennie robię 5 km spacer. Nie palę papierosów, alkohol piję rzadko w małych ilościach, dzięki czemu zachowuję, mimo upływu lat, dobrą formę fizyczną i psychiczną.

Odpowiednie odżywianie i ruch na świeżym powietrzu – polecam tym wszystkim, którzy chcą utrzymać kondycję i sprawność fizyczną na długie lata.

Moi obaj synowie uprawiają sport. Starszy, Łukasz, gra w piłkę nożną, jeździ na rowerze, a ostatnio postanowił uprawiać boks. Przez kilka lat pracował jako dziennikarz w „Polskiej Piłce”. Młodszy, Mateusz, uwielbia sporty walki, biega półmaratony, a nawet pełny maraton, gra w koszykówkę i ukończył kurs na sędziego koszykówki.

Polecam państwu „Moją przygodę ze sportem”. Życzę przyjemnej lektury i oczywiście zdrowia.

Dr n. med. Jerzy Golański

Specyfika pracy lekarza sportowego

Na pytanie jednego z dziennikarzy, na czym polega praca lekarza w sporcie wyczynowym, odpowiedziałem, że nie była to dla mnie łatwa praca. Lekarz sportowy musi znać się na wielu rzeczach, mieć doświadczenie w leczeniu urazów sportowych, ale również na ich profilaktyce. Najlepiej by był chirurgiem lub ortopedą. Musi znać się na dietetyce, fizjologii, kardiologii oraz na chorobach wewnętrznych, bowiem sportowcy ulegają infekcjom górnych dróg oddechowych i chorobom układu pokarmowego. Osobny problem to wpływ obciążeń organizmu przy wyczynie sportowym. Lekarz sportowy powinien być także psychologiem. Miałem szczęście współpracować z dr. psychologii Janem Blecharzem, który po odejściu z koszykówki, prowadził Adama Małysza i przyczynił się w dużym stopniu do jego sukcesów. Od Janka wiele się nauczyłem, a zdobyte doświadczenia przydają mi się również w codziennej pracy z pacjentami.

Lekarz kadry musi też znać języki obce, przede wszystkim angielski. Całej tej rozległej wiedzy nie można przyswoić sobie studiując jeden podręcznik. Zdobywa się ją w praktyce, korzystając z doświadczeń polskich i zagranicznych kolegów, podczas konsultacji, szkoleń, a także uczestnicząc w międzynarodowych kongresach.

W sporcie wyczynowym istotną rolę odgrywa czas. Zawodnik musi szybko wyzdrowieć, zregenerować siły, złapać kondycję i wejść w cykl treningowy, bez uszczerbku na zdrowiu.

Ważna jest bezpośrednia, szybka reakcja na uraz i okres rehabilitacji. Cykl odnowy po wysiłku fizycznym odgrywa bardzo ważną rolę.

Do obowiązków lekarza kadry, poza opieką doraźną, należy też organizowanie badań okresowych, dwa razy do roku lub częściej. Musi dopilnować badań antydopingowych w poradniach sportowo-lekarskich. Również do powinności lekarza należy ustalanie diety w okresie przygotowawczym, na turniejach przed meczami i po meczach. Ustalenie godzin posiłków. Lekarz konsultuje również z trenerami obciążenia treningowe. Przed wyjazdem do krajów zagrożonych epidemiami (Azja, Afryka) zorganizować szczepienia ochronne. Wreszcie musi zapewnić ekipie, zwłaszcza przed wyjazdami zagranicznymi, lekarstwa i środki opatrunkowe.

Jest to zajęcie stresujące. Trzeba na oczach, często wielotysięcznej, publiczności, na wezwanie przez sędziego podejmować szybkie decyzje na parkiecie, udzielać pierwszej pomocy, decydować, czy zawodnik może grać dalej, czy gra może spowodować komplikacje związane z urazem.



Proporzczyk Polskiego Związku Koszykówki



Odznaka Polskiego Związku Sportowego Głuchych



POLOGNE

	N°	NOM	AGE	TAILLE	CLUB
<i>Chef de délégation :</i>		KIJEWSKI Eugeniusz	28	183	Lech POZNAN
KOZŁOWSKI Marian		JECHOREK Jarosław	22	208	Lech POZNAN
<i>Entraîneur :</i>		BOGUCKI Zbigniew	26	203	Lech POZNAN
SWIATEK Jerzy		MULAK Irineusz	27	195	Lech POZNAN
<i>Entraîneur adjoint :</i>		ZELIG Dariusz	25	192	Slask WROCLAW
MIKULSKI Stéphan		PROSTAK Ryszard	25	190	Slask WROCLAW
<i>Médecin :</i>		FIKIEL Krzysztof	25	206	Wisla KRAKOW
GOLANSKI Jerzy		BINKOWSKI Jerzy	24	206	Gwardia WROCLAW
		MLYNARSKI Mieczysław	27	199	Gornik WALBRZYCK
		RESCHKE Tadeusz	26	200	Gornik WALBRZYCK
		KIELBIK Stanisław	22	181	Gornik WALBRZYCK
		WEGŁORZ Justyn	25	205	Zaglebie SOSNOWIEC
		SUDA Andrzej	24	194	Legia WARSZAWA
		DOLINSKI Leszek	27	198	Gwardia WROCLAW

Reprezentacja Polski w Koszykówce Mężczyzn

Jak zostałem lekarzem sportowym?

W latach 1981-1992 i 2001-2002 intensywnie zajmowałem się medycyną sportową i to na poziomie sportu wyczynowego. Miałem już, jako młody lekarz, doświadczenie chirurgiczne, pracowałem bowiem na oddziale chirurgii ogólnej w szpitalu przy ul. Solec i w Klinice Chirurgicznej Szpitala Wojskowego Akademii Medycznej w Warszawie przy ul. Szaserów. Zaliczyłem także 2-letnią służbę wojskową w Jednostce Lotniczej w Modlinie w czasie której miałem zgodę wojska na dyżury na Oddziale Chirurgicznym w Nowym Dworze Mazowieckim. Zdałem egzamin na 1-szy stopień specjalizacji z chirurgii ogólnej.

Przypadek sprawił, że dowiedziałem się, że Polski Związek Koszykówki poszukuje lekarza chirurga do pracy z kadrą narodową juniorów. Przyjęto mnie i tak się zaczęło. Pracowałem już wtedy w Klinice Urologicznej, zrobiłem 2-gi stopień specjalizacji z urologii.

Praca ze sportowcami była pracą dodatkową. Zaczęły się wyjazdy na zgrupowania i turnieje. Potem zaproponowano mi opiekę lekarską nad reprezentacją Polski Kobiet w koszykówce, a następnie pracę z reprezentacją mężczyzn w koszykówce. Byłem członkiem ministerialnej Komisji Antydopingowej.

Po zrobieniu doktoratu, zrezygnowałem z pracy w klinice. Rozpocząłem pracę w Przychodni urologicznej w ZOZ-ie dla Szkół Wyższych w Warszawie przy ul. Mochnackiego, gdzie byłem kierownikiem 10-lóżkowego oddziału urologicznego; wykonywałem zabiegi chirurgiczne. Poza tym szkoliłem się w medycynie sportowej. Odpowiadałem za zdrowie reprezentantów Polski w koszykówce na najważniejszych zawodach. Byłem na kilku Mistrzostwach Europy, na turniejach przedolimpijskich, odwiedziłem wiele państw. Zostałem przewodniczącym Komisji Lekarskiej Polskiego Związku Koszykówki. Szkoliłem młodych lekarzy sportowych. Ciężko pracowałem. Nie da się ukryć tego, że byłem „gościem w domu”.

Ciężar wychowania moich obu synów, Łukasza i Mateusza, spadł przez te 10 lat na moją żonę Monikę, która jest lekarzem dermatologiem. Ale mimo to, nie żałuję tego czasu. Była to wielka przygoda w moim życiu. Atmosfera wielkich zawodów, kontakty z najlepszymi na świecie zawodnikami, trenerami, sędziami, podróże po świecie, doskonalenie języka angielskiego. Starałem się wykorzystać tzw. wolny czas na wyjazdach na zwiedzanie (zabytki, muzea).

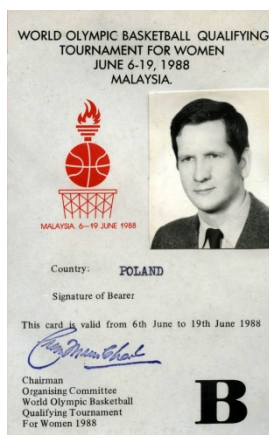
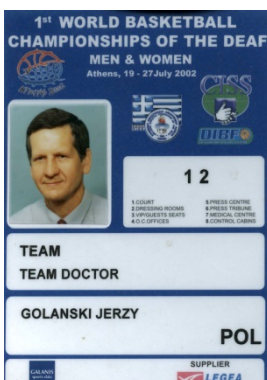
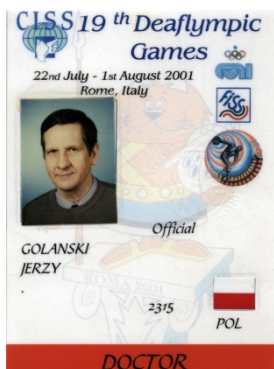
Pracę w Polskim Związku Koszykówki rozpocząłem na Mistrzostwach Europy Juniorów w Salonikach w Grecji, a skończyłem na Mistrzostwach Europy Kobiet w Tel Awiwie w Izraelu. Na pożegnanie otrzymałem Złotą Odznakę Zasłużonego dla Polskiego Związku Koszykówki.

Na początku 2000 roku powróciłem do pracy w sporcie wyczynowym. Pełniłem funkcję lekarza kadry Narodowej Polskiego Związku Sportowego Głuchych. Nauczyłem się języka migowego. Opiekowałem się sportowcami niesłyszącymi, wszystkich dyscyplin. Byłem na Olimpiadzie Głuchych w Rzymie, na Mistrzostwach Świata Głuchych w Koszykówce w Atenach i na eliminacjach w piłce nożnej we Wiedniu i we Lwowie.

Praca ze sportowcami niepełnosprawnymi była nowym wyzwaniem. Głuchota to nie tylko sprawa fizjologii, ale również psychologii. Ta praca wymagała bardzo dużej delikatności i umiejętności porozumiewania się. Ci ludzie okazali się wspaniałymi osobami, pełni radości życia, żywiołowo cieszący się z sukcesów sportowych.



Od lewej: Doktor Jerzy Golański, Jerzy Świątek, trener reprezentacji Polski Mężczyzn w Koszykówkę i p. Surówka, kierownik zgrupowania



Plakietki identyfikacyjne z międzynarodowych turniejów

Garść wspomnień

Mój pierwszy wyjazd na zgrupowanie odbył się 1981 roku. Było to zgrupowanie reprezentacji Polski Juniorów w Bydgoszczy. Moje pierwsze mistrzostwa to Mistrzostwa Europy Juniorów w Grecji w Salonikach w 1981 r. Wyjazd z Warszawy pociągiem do Sofii. Mecz sparingowy z Bułgarią i wyjazd do Salonik.

Trenerem Reprezentacji Polski był Leszek Arent, jego asystentem Ryszard Pietruszak, kierownikiem drużyny był sekretarz generalny P.Z. Kosz. Maciej Kosiński.

Potem były Mistrzostwa Europy Mężczyzn we Francji w Nantes w 1983 r. (seniorzy) – trener Jerzy Świątek, potem Mistrzostwa Europy Mężczyzn w Niemczech (RFN) w Stuttgarcie w 1985 r., następnie Mistrzostwa Europy (gr. B) w Antwerpii i Liège w Belgii - trener Andrzej Kuchar, w 1986 r. Było to po wybuchu elektrowni w Czarnobylu. Przed wyjazdem zawodnicy otrzymali Lugol (jod w kropelkach). Przed jednym z meczów w Antwerpii, ewakuowano w trybie pilnym widownię z powodu podejrzenia podłożenia bomby.

W 1988 roku uczestniczyłem w Turnieju Przedolimpijskim w Malezji, a w 1991 roku w Mistrzostwach Europy Kobiet w Tel Awiwie w Izraelu.

Było wiele turniejów za granicą i w Polsce. Dwukrotny pobyt w Chinach w 1983 i 1988 roku. Poza tym turnieje: we Włoszech, Grecji, Francji, ZSRR, Bułgarii, Jugosławii, Rumunii, Austrii, Czechosłowacji, Holandii, Finlandii, Danii i Norwegii.

Na pytania dziennikarzy, czy miałem czas na zwiedzanie, odpowiedziałem – rzeczywiście niewiele czasu, gdyż musiałem być do dyspozycji drużyny przez 24 godziny na dobę. Jednak w miarę możliwości starałem się zobaczyć jak najwięcej. Zwiedzałem muzea i zabytki architektury w Paryżu, Wiedniu i Madrycie. Olbrzymie wrażenie zrobił na mnie Mur Chiński i pałace cesarskie w Pekinie. Oczarowała mnie Jerozolima i pobyt w Ziemi Świętej. Duże wrażenie zrobiła dżungla w Malezji i Świątynie Buddyjskie w Azji, a w Europie Bazylika św. Piotra w Rzymie i audiencja u Ojca Świętego Jana Pawła II.

Miałem przyjemność współpracować z najlepszymi polskimi trenerami: Ludwikiem Miętą, Jerzym Świątkiem, Andrzejem Kucharem i Tadek Hucińskim. Wspominam ich jako świetnych fachowców i dobrych kolegów. A co mogę powiedzieć o zawodnikach?

Dużo ciepłych słów mogę powiedzieć o zawodnikach. Byli to wspaniali młodzi ludzie, ambitni, ciężko pracujący, bo sport wyczynowy to ciężka praca wymagająca wyrzeczeń. Wielu z nich potrafiło pogodzić sport z nauką i skończyć studia. Naprawdę chciałbym wymienić nazwiska wszystkich koszykarek i koszykarzy z którymi pracowałem, ale ponieważ to niemożliwe, to chciałbym przypomnieć tylko niektórych świetnych sportowców, a więc: Grażynę Seweryn, Ilonę Mądrą, Małgorzatę Urbankowską, Martę Starowicz, siostry Wołujewicz, Kysię Larę i Małgosię Dydek. Z mężczyzn: Jarka Jechorka, Krzycha Fikiela, Rysia Prostaka, Justka Węglorza, Irka MulakaGienka Kijewskiego, Darka Zeliga, Darka Szczubiała, czy Jurka Binkowskiego. Chciałbym też uczcić pamięć tych, których już nie ma wśród nas: Małgosię Gliszczyńską i Marka Sobczyńskiego, którzy zginęli w wypadkach samochodowych.

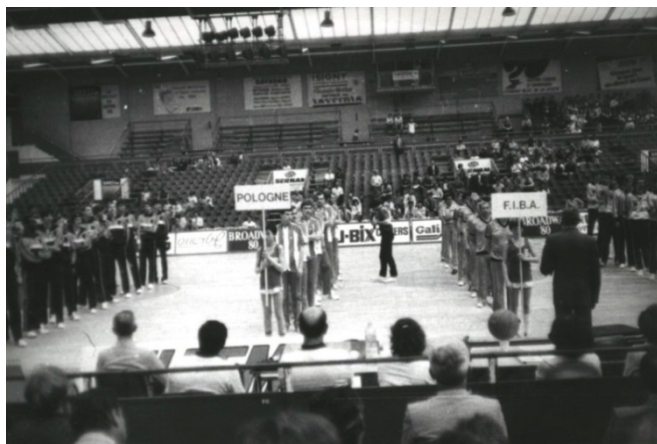
Miałem przyjemność oglądania w akcji najlepszych polskich sędziów międzynarodowych na najważniejszych turniejach za granicą. Tacy sędziowie, jak Marek Paszucha, Wiesław Zych, czy Krzysztof Koralewski, to ścisła czołówka światowa, najwyższej klasy profesjonaliści, ludzie o wysokiej kulturze osobistej. Serdecznie ich pozdrawiam.

Poznałem wielu dziennikarzy sportowych. Współpraca z nimi zawsze mi się dobrze układała. Wspomnę chociażby Łukasza Jedlewskiego, Henia Urbasia, Krzysztofa Bazyłowa, Janka Otałęgę, Renatę Susańko, Michała Listkiewicza (byłego prezesa PZPN) oraz nieodżałowanego Andrzeja Feliksa Żmudę – komentatora telewizyjnego, który zginął w wypadku samochodowym. Współpracowałem także z takimi pismami sportowymi, jak „Sport” i „Tempo”.

Chciałbym też wspomnieć o kolegach, dzięki którym rozpoczęła się moja przygoda z koszykówką: Krzysztofa Dmoszyńskiego działacza sportowego „Polonii” Warszawa, byłego Dyrektora Reprezentacji Polski w Piłce Nożnej i Maćka Kosińskiego, byłego sekretarza P.Z.Kosz.

Specjalne podziękowania chciałbym złożyć, nieżyjącemu już, dr. Olgierdowi Łada-Zabłockiemu, który wprowadził mnie w arkana medycyny sportowej, wielce zasłużonemu dla Polskiej koszykówki, wybitnemu lekarzowi sportowemu, o wysokiej kulturze osobistej.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć swoich szefów, tj. prezesów Polskiego Związku Koszykówki, z którymi pracowałem. Pana redaktora Mariana Kozłowskiego i profesora Kajetana Hązelka.



Mistrzostwa Europy Juniorów w Salonikach w 1982 r.



**Mistrzostwa Europy Juniorów w Salonikach w 1982 r.
Nz. drużyna ZSRR**

Chińska przygoda polskich koszykarzy

Przez ponad 10 lat byłem lekarzem kadry narodowej. Początkowo koszykarzy, a potem koszykarek.

Oprócz obowiązków związanych z pracą lekarza sportowego (chirurga), niezapomnianych przeżyć i emocji, jakie towarzyszą imprezom sportowym, miałem również możliwość zobaczenia w różnych krajach świata wiele zabytków kultury, sztuki i architektury. Z niektórymi wspomnieniami chciałbym się podzielić z czytelnikami.

Zacznę od Chin, w których byłem dwukrotnie: w 1983 i 1988 roku. Kraj ten wywarł na mnie ogromne wrażenie.

Oto moja korespondencja dla katowickiego „Sportu”, którą napisałem za namową Michała Listkiewicza, ówczesnego dziennikarza „Sportu”, a późniejszego prezesa PZPN.

„27 października 1983 roku o godz. 11.00, po 8 godzinnym locie, reprezentacja polskich koszykarzy wylądowała na lotnisku w Pekinie. Zostaliśmy serdecznie powitani przez sekretarza generalnego Chińskiego Związku Koszykówki, przedstawicieli polskiej ambasady, dzieci w strojach ludowych oraz pracowników naszej placówki dyplomatycznej. Pekin powitał nas piękną, słoneczną pogodą. Wyjechaliśmy do hotelu Beijing, w którym mieliśmy mieszkać. Na trening jeździliśmy główną aleją Pekinu – Aleją Wiecznego Spokoju. Ciągnie się ona na długości 21 km.

Wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci prawie jednakowo ubrani w drelichowe garnitury, niebieskie lub zielone. Panowie, dodatkowo, w czapkach z daszkiem o identycznych kolorach. Zupełnie inaczej wyglądała pekińska ulica w 1988 r. gdy byłem tam po raz drugi. Ludzie byli ubrani kolorowo i różnorodnie.

Stosunkowo mały ruch samochodowy, natomiast tysiące ludzi jadących na rowerach. Na 7 mln mieszkańców Pekinu są zarejestrowane 3 mln rowerów. Po drodze mijamy Zimowy Pałac Cesarski, Plac Niebiańskiego Spokoju, przy którym znajduje się mauzoleum Mao Tse-Tunga oraz siedziba rządu Chińskiej Republiki Ludowej. Po półgodzinnej jeździe docieramy do hali sportowej, w której wieczorem gramy mecz z reprezentacją Chin. Jest to hala na 15 tys. miejsc. Przechodzimy przez kilka salek, wita nas prezes Chińskiego Związku Koszykówki. Pytam o sukcesy koszykarskie

Chińczyców: - czterokrotnie byli mistrzami Azji, a kobiety zajęły w ostatnich Mistrzostwach Świata w Brazylii 3 miejsce. Najwyższy zawodnik reprezentacji mierzy 228 cm wzrostu (a więc nie wszyscy Chińczycy są niscy).

Na dzisiejszy mecz wszystkie bilety zostały wyprzedane, będzie również transmisja telewizyjna (teoretycznie może ją oglądać 300 mln widzów).

Nasz trener Andrzej Kuchar udziela licznych wywiadów. Po powrocie z treningu obiad i odpoczynek. O godz. 19.00 mecz. Wygraliśmy go, po wyrównanej walce, 83:81 (38:38). Publiczność reaguje spokojnie, oklaskując dobre zagrania obu zespołów. Sędziowała para polsko-chińska. Następnego dnia zwiedzanie Pekinu. Zatrzymujemy się na Placu Niebiańskiego Spokoju. Znajdują się tu trybuny honorowe, z których dostojnicy państwowi przyjmują defilady. Naprzeciwko jest Mauzoleum Mao Tse-Tunga. Wchodzimy czwórkami po schodach monumentalnego gmachu. W dużym holu, po środku, stoi posąg Mao siedzącego na fotelu. Następnie wchodzimy do sali, gdzie jest trumna ze szklanym wiekiem. Spoczywa w niej Mao. Twarz, jak na portretach. Ubrany w granatowy garnitur, dolna część ciała przykryta czerwonym sztandarem. Nastrój powagi.

Jedziemy do Zimowego Pałacu Cesarskiego. Olbrzymi teren, na którym stoi kilkanaście budowli z dachami charakterystycznymi dla chińskich pagod. Przechodzimy z jednej do drugiej, są na różnych poziomach, więc trzeba pokonywać liczne schody. Kolumny drewniane i kamienne w kolorze czerwonym, zielonym i niebieskim. Liczne złocenia, posągi żurawi i smoków. W każdym z pawilonów tron cesarza, w gablotach piękne wyroby sztuki chińskiej: złoto i szlachetne kamienie. Zachwycają kunsztem wykonania i bogactwem. Pałac ten zbudowano około 1400 roku, rozbudowali go cesarze z dynastii Ming. Należy do najwspanialszych zabytków architektury chińskiej.

Około godz. 19.00 w Pekinie rozegraliśmy drugie spotkanie z reprezentacją Chin. Mecz był bardzo emocjonujący. Wygraliśmy 97:84 (46:41). Dwie poważniejsze kontuzje w naszym zespole. Zawodnicy skarżą się na bezsenność, osłabienie, obniżone apetyty. Są to dolegliwości związane z aklimatyzacją i różnicą czasu między Warszawą a Pekinem (8 godzin).

Nazajutrz jedziemy autokarem z Pekinu (ok. 100 km) na zwiedzanie Muru Chińskiego. Po 2-godzinnej jeździe widzimy szczyty górskie Yan-Szan. Są niezbyt wysokie, ale pokryte dużymi głazami. Z daleka widać biały Mur. To wznoszący się, to opadający na grzbietach gór. Mur wybudowano w ok. III wieku p.n.e. Przebiegała tu dawna granica między Chinami a imperium Mongolskim. Jego długość wynosi 2500 tys. km, szerokość 4-16 m. Wznoszony był przez prawie 100 lat, przez setki tysięcy ludzi, z których wielu zginęło. Mur robi ogromne wrażenie.

Po 2 godzinnym zwiedzaniu chińscy opiekunowie zapraszają nas do restauracji na obiad. Jemy wszyscy pałeczkami, z różnym skutkiem. Następnie jedziemy autokarem Aleją Kamiennych Posągów (są tam posągi lwów, słoni, wielbłądów, koni oraz wojowników i kapłanów). Wszystkie kilkumetrowej wysokości. Aleja prowadzi do 13 grobowców dynastii Ming. Zbudowano je w okresie panowania dynastii Ming w latach 1409-1644. Zwiedzamy katakumby jednego z grobowców.

Wracamy do Pekinu. Wieczorem spotkanie drużyny z kierownictwem Chińskiego Ministerstwa Sportu. W poniedziałek czekają nas znów atrakcje turystyczne, o które zadbali nasi chińscy organizatorzy. Jedziemy do niebiańskiego parku, zwiedzamy Świątynię Nieba, w której cesarze odprowadzali modły o powodzenie swych poczynań. Ma ona dach w kształcie kopuły, w kolorze błękitnego nieba. Następnie przechodzimy na plac w kształcie koła, który jest otoczony murem i tak zbudowany, że gdy się mówi szeptem przy murze w jednym miejscu, to kilkanaście metrów dalej, przyłożywszy ucho do muru, wyraźnie słychać wypowiedziane słowa.

Po wycieczce trening. Wieczorem mecz z reprezentacją Chin. Przegrywamy po zażartej walce 66:82. Nie grał kontuzjowany w poprzednim meczu kapitan drużyny Eugeniusz Kijewski.

Nazajutrz wstaję wcześniej niż drużyna i jadę odwiedzić Instytut Akupunktury w Pekinie. Odbywa się tam szkolenie lekarzy z całego świata. Rozmawiam z szefem Instytutu i oglądam zabiegi. Wieczorem mecz, wygrany przez naszą drużynę 98:91. Rano odlot do Nankinu oddalonego o 1200 km od Pekinu.

W czasie lotu stewardesy w granatowych mundurkach, z nieodłącznym uśmiechem na twarzy, raczyły nas zieloną chińską herbatą.

Na ulicach miasta ryksze oraz rowery. Wśród samochodów widzimy kilka polskich fiatów. Ulice są węższe niż w Pekinie, ale jest bardziej kolorowo, dużo małych sklepów i restauracyjek. Miasto liczy 2 miliony mieszkańców. Dojeżdżamy do hotelu „Nanking”, jest bardzo ciepło, 28 stopni Celsjusza. Czytam w hotelu „China Daily” z poprzedniego dnia, gazetę wychodzącą w Pekinie w języku angielskim. Jest artykuł o naszym ostatnim wygranym spotkaniu. Z Polaków wyróżniają Bińkowskiego i Kijewskiego. Podkreślono, że ten czwarty nasz mecz w Chinach był najlepszy w wykonaniu polskiej reprezentacji.

Miasto Nankin powstało ok. 2400 lat temu. Było siedzibą cesarzy z dynastii Czin i Ming. Mieściła się tu stara stolica Chin. Obecnie jest to miasto portowe, przyplływają do niego statki z Morza Żółtego rzeką Jang-Tse-Kiang.

Jedziemy ulicami miasta, które ma najwięcej terenów zielonych w Chinach – parków, ogrodów, skwerów. Oglądamy wspaniałe pokazy kung-fu w wykonaniu chińskich zawodniczek i zawodników oraz ćwiczenia w gimnastyce artystycznej.

Wieczorem uroczysta kolacja w restauracji hotelowej na powitanie naszej delegacji. Dania kuchni chińskiej: kaczką po pekińsku, krewetki, pierożki z grzybkami m. in. Podczas kolacji pytam rektora AWF w Nankinie: ile jest takich uczelni w Chinach? Okazuje się, że 10. Akademii kształcą nauczycieli wychowania fizycznego oraz trenerów.

Rano budzi nas głośnie muzyka z megafonów za oknami. Wyglądam. Widać boisko szkolne, na którym kilkaset dzieci wykonuje ćwiczenia w rytmie muzyki. W Chinach gimnastykują się prawie wszyscy. Widać to przed zakładami pracy, na placach, na przystankach autobusowych, gdzie pojedyncze osoby lub grupy w wolnym czasie ćwiczą.

Po śniadaniu jedziemy do Mauzoleum Sun-Jat-Sena, twórcy Republiki Chińskiej. Sun-Jat-Sen stał na czele oddziałów, które obaliły cesarstwo i w 1911 roku proklamował republikę. Mauzoleum zbudowano w latach 1926-1929. Ten wojskowy i polityk, był jednym z twórców partii Kuomintang. Do Mauzoleum wchodzi się przez kamienną bramę, a następnie po 300 schodach na szczyt góry, gdzie znajduje się grobowiec.

Wieczorem gramy mecz z reprezentacją Nankinu. Chińczycy znacznie niżsi wzrostem, ale bardzo waleczni, dobrze wyszkoleni technicznie, bardzo skocznymi. Publiczność żywiołowa, głośno dopingująca swoją drużynę. Wynik 113:91 dla naszych.

Następnego dnia opuszczamy gościnny Nankin i udajemy się pociągiem do Sozhou. Jest to 650 tysięczne miasto o bogatej tradycji. Mieszkamy w hotelu „Nan-lin”, witani jesteśmy tutaj bardzo serdecznie. Nasz przewodnik wspomniał o legendzie związanej z Sozhou, która mówi, że Bóg stwarzając świat, powiedział: „Jeden raj jest w niebie, a drugi na ziemi. Ten na ziemi to właśnie Sozhou”. Miasto jest rzeczywiście piękne. Wspaniała przyroda i łagodny, ciepły klimat. Sozhou nazywa się „Chińską Wenecją Wschodu”. Piękna architektura, wspaniałe ogrody i warunki klimatyczne przyciągają tu wielu turystów. Chińskie przysłowie mówi „Jeśli nie byłeś w Sozhou, będziesz całe życie tego żałował”.

Oglądamy jedną ze świątyń buddyjskich, zbudowaną 1700 lat temu. W środku trzy olbrzymie postacie Buddy. Bogato złocone. Jedziemy do największego z ogrodów miasta. Są tu liczne pawilony, gdzie można odpocząć na fotelach sprzed 400-500 lat i wypić zieloną lub jaśminową herbatę. Ogród ten powstał około 1522 roku, za dynastii Ming. Jedziemy do „Ogrodu Tygrysa”. Znajdują się tu liczne zminiaturyzowane drzewa od kilkunastu do kilkudziesięciu centymetrów wysokości. Rosną w doniczkach, mają kształt i wygląd normalnego drzewa. Wychodowanie takiego drzewa w miniaturze jest tajemnicą chińskich ogrodników. Wymaga to czasem kilkudziesięciu lat pracy. Najstarsze z oglądanych drzew mają po 400-500 lat.

Za jedno z takich unikalnych drzew Amerykanie proponowali samolot odrzutowy „Boeing”. Chińczycy nie wyrazili zgody na wymianę. Wszystkie pawilony ogrodowe wybudowane są z drewna i bez użycia jednego gwoźdźdza.

Wieczorem mecz z reprezentacją Armii Chińskiej. Wygraliśmy 101:88 (49:40). U naszych zawodników widoczne są już objawy zmęczenia. Był to nasz 6. i przedostatni mecz w Chinach. Ostatni rozegramy za kilka dni w Szanghaju. W ostatnim dniu pobytu w Sozhou gościmy w trzech zakładach produkcji artystycznej. Zaczynamy od wytwórni przedmiotów z kamieni szlachetnych. Robi się tu figury z kamienia i biżuterię. Niektóre z tych wyrobów jeden rzemieślnik artysta tworzy przez cały rok, głównie są to przedmioty z jaspisu. Manufaktura składa się z dużej sali, w której za stolami siedzą pracownicy i przy pomocy prostych narzędzi dokonują obróbki szlachetnych kamieni. Następnie idziemy do sklepu zakładowego, oglądamy gabloty. Najdroższy wyrób kosztuje 28 tys. juanów, czyli 14 tysięcy dolarów. Potem chińscy gospodarze zawieźli nas do zakładu, gdzie

maluje się jedwab. Piękne, barwne wzory na delikatnej zwiewnej materii jedwabiu. Ceny bardzo wysokie. Na zakończenie gościmy w Instytucie Sztuki Haftu Chińskiego. Jest to placówka badawcza, ale i produkcyjna. Zatrudnia 300 osób. Opracowuje się tu różne techniki i sposoby haftowania oraz kształci specjalistów. Początkowo znano 18 sposobów haftu, a obecnie 40. Hafciarstwem zajmują się nie tylko kobiety. Czasem wykonanie jednego haftu trwa pół roku.

Oglądaliśmy wspaniałe haftowane obrazy. Ceny tych dzieł sztuki dochodzą do kilkunastu tysięcy dolarów.

Nazajutrz wita nas olbrzymia metropolia – 10 milionowy Szanghaj, tętniący życiem, miasto portowe i handlowe. Na dworcu polski konsul pan Kowol i pracownicy polsko-chińskiej spółki żeglugowej.

Pierwszy spacer po mieście. Straszliwy tłok. Tysiące, setki tysięcy ludzi idących, jadących na rowerach, w rykszach, na motocyklach i w samochodach. Mrowie ludzi. Taki sam tłok w sklepach. Kolorowe reklamy, napisy w języku chińskim i angielskim.

O 19.30 mecz z drużyną Szanghaju. Hala na 18 tysięcy miejsc pełna. Spotkanie jest transmitowane przez telewizję. Dostrzegamy sporą grupę marynarzy z polskiego statku „Nowowiejski” z polską flagą i transparentami. W czasie przerwy rozmawiam z chińską lekarką opiekującą się drużyną z Szanghaju. W torbie lekarskiej ma, oprócz bandaży i maści, kilka zestawów igieł do akupunktury, których używa przy leczeniu kontuzji u zawodników. Dowiaduję się, że takie wyposażenie mają wszyscy lekarze sportowi w Chinach.

Ostatni mecz wygrywamy 96:73 (39:37).

Nazajutrz organizatorzy zaprosili nas na rejs statkiem wycieczkowym po porcie, aż do ujścia kanału portowego do rzeki Jan-Tse-Kiang. Mijamy liczne statki, głównie jednak chińskie. Z radością spotykamy polską banderę. Jest to statek „Nowowiejski”. Pozdrawiamy naszych marynarzy.

Szanghaj należy do największych portów w Azji. Wybrzeża portowe mają 102 km.

W drodze powrotnej w salce widowiskowej statku wycieczkowego występy cyrkowe. Orkiestra gra melodie europejskie, także polską piosenkę „Szła dziewczeczka do laseczka”. Wieczorem po kolacji jedziemy na spektakl do cyrku szanghajskiego. Cyrk chiński należy do najlepszych na świecie. Ciekawy występ.

Następnego dnia odlatujemy do Pekinu. Ostatni spacer po ulicach stolicy Chin. Jutro rano o 7.00 wyjazd na lotnisko i lot do Moskwy. Nasz pobyt w Chinach kończy się. Byliśmy tu 16 dni, pełnych sportowych i turystycznych wrażeń. Rozegraliśmy 7 spotkań, 6 wygraliśmy. Zawodnicy są zmęczeni, nasi opiekunowie też, szczególnie pan Czeng mówiący dobrze po polsku (studiował w Poznaniu), który nie dosypiał, nie dojadł i dbał, aby wszystko było organizacyjnie zapięte na ostatni guzik. I było. Bardzo mu wszyscy jesteśmy wdzięczni, polubiliśmy go bardzo. Umawiamy się na spotkanie w Polsce. 11 listopada serdeczne pożegnanie na lotnisku w Pekinie. Odlatujemy Ilem-62 Aeroflotu do Moskwy. 8 godzinny lot nad Mongolią i Syberią, oglądamy z góry jezioro Bajkał – i już Moskwa. Potem odlot do Polski.

Po paru godzinach lądujemy w Warszawie. Zmęczeni, ale pełni niezapomnianych wrażeń.



Rok 1983 r. Kierownictwo Reprezentacji Polski Mężczyzn podczas turnieju w Chinach. W środku kierownik drużyny Jerzy Będkowski



W Pekinie – Zakazane miasto



Reprezentacja Polskich Koszykarek w Chinach w 1988 r.

Mistrzostwa Europy Kobiet w Tel Awiwie w 1991 r.

Trener Reprezentacji Tadeusz Huciński, lekarz Jerzy Golański, fizjolog Jerzy Wielkoszyński, masażysta Mirosław Nosowicz, szef misji prezes PZKosz Marian Kozłowski, zawodniczki: Małgorzata Urbankowska, Marzena Najmowicz, Dorota Poźniak, Gabrysia Mróz, Kasia Kulwicka, Kasia Dydek, Agnieszka Jaroszewicz, Ilona Mądra, Marzena Frąszczak, Joanna Czupryś, Krystyna Lara-Szymańska, Grażyna Seweryn.

9 czerwca drużyna przyjechała ze zgrupowania przed Mistrzostwami z Gdańska do Warszawy. Potem autokarem została przewieziona na AWF na krótki odpoczynek i posiłek, odlot do Tel-Awiwu miał być w godzinach popołudniowych, a ja, za zgodą trenera, wpadłem na godzinę do domu. Mieszkalem w pobliżu Alei Żwirki i Wigury – kilka przystanków autobusem od lotniska i miałem dojechać na wyznaczoną godzinę na lotnisko. Na lot do Izraela trzeba było być, ze względów bezpieczeństwa, 3 godz. wcześniej, odbywała się bowiem podwójna kontrola bagaży – pierwsza polska, a druga izraelska przez ekipę, która leciała do Tel-Awiwu.

Wyszedłem wcześniej z domu, ale okazało się, że Aleja Żwirki i Wigury jest zamknięta. Ulice były obstawione przez patrole milicji. Okazało się, że do Polski przyleciał właśnie Ojciec Święty Jan Paweł II.

Ogarnęło mnie przerażenie, że nie zdążę na samolot. Nagle zauważyłem jadący milicyjny gazik. Zatrzymałem go, wytłumaczyłem milicjantom, kim jestem, powiedziałem że jadę jako lekarz na Mistrzostwa Europy i nie mogę dostać się na lotnisko. Milicjant porozumiał się z kimś przez radiotelefon, uzyskał zgodę i podrzucił mnie, jadąc pod prąd na sygnale, na lotnisko. Zdążyłem na odprawę. Podziękowałem funkcjonariuszowi, a ten życzył sukcesów naszej reprezentacji.

Po raz drugi skorzystałem z zyczliwości milicjanta w 1983 roku po Mistrzostwach Europy Mężczyzn we Francji. Podczas kontroli drogowej milicjant stwierdził, że nie mam aktualnego przeglądu technicznego samochodu. Powiedziałem, że byłem w tym czasie za granicą służbowo, w charakterze lekarza reprezentacji. Trafiłem na kibica koszykówki. Nie zapłaciłem mandatu, a jedynie dostałem pouczenie. Milicjant oglądał relacje telewizyjne z Mistrzostw. Rozmowa zeszła na tematy koszykówki.

Na Mistrzostwa Europy Kobiet w 1991 roku polska drużyna, po zaciętej i wyrównanej walce, zajęła 6. miejsce. Mecze w hali klimatyzowanej na 10 tysięcy widzów. Temperatura na zewnątrz ok. 30°C, wilgotność 70-80%.

W Izraelu byliśmy zakwaterowani w hotelu na terenie Klubu Sportowego Maccabi w Tel-Awiwie. Naszym opiekunem ze strony Izraelskiej był były piłkarz klubu „Flota” Gdynia, który mieszkał w Izraelu od kilkunastu lat.

Nie udało nam się, będąc w Izraelu, zwiedzić Jerozolimy. Powodem był zamach bombowy w tym mieście, dzień przed naszym przyjazdem.

Byłem jednak w Hajfie w porcie nad Morzem Śródziemnym. Miasto ma ok. 250 tys. mieszkańców. Zwiedzałem również dawne starożytne miasto Jaffę, obecnie dzielnicę Tel Awiwu.

Na zakończenie anegdota, którą opowiedział mi znakomity aktor i kibic sportowy Bohdan Łazuka. Podczas swego pobytu na występach w Tel Awiwie postanowił pospacerować po mieście. Zwrócił jego uwagę sklep przed którym znajdowała się duża tablica z informacją, że „Tu mówi się po angielsku, francusku, hiszpańsku, niemiecku, po polsku i jeszcze w wielu innych językach”. Boguś wszedł do sklepu i spytał po polsku właściciela sklepu, jak się okazało polskiego Żyda z miasta Łodzi, czy rzeczywiście zna tyle języków, I odpowiedź: „A skąd. Tu się mówi w różnych językach”.



Tel Awiw – ośrodek Klubu Maccabi. Tu mieszkała Polska reprezentacja podczas Mistrzostw Europy



Przed Pomnikiem Ofiar Holocaustu



W Jerozolimie. Obok żołnierz izraelski

Turniej przedolimpijski kobiet w Malezji – 1998 rok.

Turniej odbywał się w egzotycznej scenerii na Półwyspie Malajskim w Malezji.

Malezja to królestwo, federacja 13 stanów, tzw. Sultanatów. Państwo otoczone jest Oceanem Indyjskim i Morzem Południowo- Chińskim. W Malezji mieliśmy do czynienia z klimatem tropikalnym, co powodowało, że drużyna miała kłopoty z aklimatyzacją. To był dla mnie, jako lekarza, poważny problem. Klimat podzwrotnikowy i 8 godzinna różnica czasu między Warszawą, dały nam się nieźle we znaki.

Przed wylotem do Malezji ekipa została zaszczepiona przeciwko chorobom panującym w tym kraju, a także przeszła badania antydopingowe.

30 czerwca poleciliśmy „Lotem” do Berlina, a stamtąd przez Abu Dabi w Emiratach i Singapur do Kuala Lumpur.

Już w samolocie wdrożyłem pewien reżim związany z dietą i przestawieniem pór posiłków i spania. Turniej odbywał się w czerwcu w temperaturze powyżej 40°C, w dużej wilgotności powietrza, przy zaburzeniach elektrolitowych u zawodniczek, które trzeba było uzupełniać. Początkowo graliśmy w Malakce. W naszej grupie były drużyna Malezji, Australii, Nowej Zelandii, Turcji i Węgier.

Głównym trenerem był Ludwik Mięta, a drugim trenerem Tadeusz Huciński.

Wygraliśmy mecze z Malezją, Turcją, Nową Zelandią i Węgrami. Przegraliśmy z Australią 3 punktami. Z turnieju odpadły Węgry, a my zakwalifikowaliśmy się do finału, który odbywał się z Kuala-Lampur. Wygraliśmy mecz z Włochami. Niestety, przegraliśmy pozostałe mecze z Jugosławią, Bułgarią i decydujący z Czechosłowacją, i nie zakwalifikowaliśmy się na Olimpiadę.

Dziewczyny przeżywały bardzo każdą porażkę, płakały po meczach. Z zawodniczek, które brały udział w turnieju, pamiętam doskonale Ilonę Mądrą, Małgosię Gliszczyńską, Małgorzatę Urbankowską, Martę Starowicz, Marzenę Najmowicz, Grażynę Seweryn, Kasię Dydek i Małgorzatę Wołujewicz.

Zakończenie pobytu w Malezji nie było dla nas szczęśliwe, ale także początek sprawił wiele kłopotów. Przy międzylądowaniu w Singapurze okazało się, że zaginęła moja torba z odżywkami i energodrinkami. Torba odnalazła się po tygodniu, już w czasie

turnieju. Pomyłkowo została wyladowana w Abu-Dabi, podczas międzyładowania w Emiratach Arabskich. Brakujące medykamenty musieliśmy dokupić w Malezji. Były też rzeczy przyjemne – zostaliśmy zaproszeni na garden party do pałacu i ogrodów sułtana Malakki. Byliśmy także gośćmi w Ambasadzie Polskiej w Kuala Lumpur.

Malezja to piękny kraj, leżący w Azji Południowo-wschodniej. Zamieszkały przez ludność malajską, chińską i hinduską. Interesujące świątynie różnych wyznań, rozległe, wspaniałe plażę nad Oceanem Indyjskim i pełna tajemnic dżungla. Niezapomniane wrażenia.



Turniej przedolimpijski kobiet w Malezji, 1988 r.

Rola psychologa w sporcie wyczynowym

Doktor psychologii Jan Blehacz opiekował się przez kilka lat, w czasie jego największych sukcesów, Adamem Małyszem. Wyrobił w nim przekonanie, że na starcie nie powinien myśleć o rywalizacji z innymi zawodnikami, o tym, które miejsce zajmie, czy zdobędzie medal i jakiego koloru. Nauczył go, że ma myśleć o wykonaniu dobrego skoku, że ma koncentrować się na jak najlepszym wykonaniu pojedynczego zadania. Małysz we wszystkich wywiadach powtarzał: „Myślę tylko o tym, żeby dobrze skoczyć. Nagrody przyjdą same po drodze”.

Psycholog opracował dla naszego skoczka ćwiczenia relaksacyjne nagrane na kasetach, nauczył zachowania w sytuacjach związanych z olbrzymią popularnością, w kontaktach z prasą itp.

Psychologia - jak mawiał dr Blehacz - nie załatwi wszystkiego w sporcie, ale może wpłynąć w dużym stopniu na wyniki zawodnika. Talent, pracowitość zawodnika, opieka trenerów, fizjologia, stworzenie odpowiednich warunków treningowych i wiele innych czynników decydują o świetnych wynikach zawodnika. Nie należy jednak zapominać o pracy psychologa znającego specyfikę sportu wyczynowego. Takim psychologiem był Jan Blehacz. Uważam go za najlepszego psychologa sportowego w Polsce, który w znaczący sposób przyczynił się do sukcesów Adama Małysza.

Współpracowałem z dr. Janem Blecharzem. Poznałem go w drugiej połowie lat 80. XX wieku. Sprawował wówczas opiekę psychologiczną nad koszykarzami „Wisły” Kraków, czołowej drużyny ekstraklasy.

Ówczesny trener reprezentacji Polski Kobiet w Koszykówce, Ludwik Miętta, zaproponował wtedy Jankowi współpracę. Były to czasy, kiedy większość trenerów uważała, że w sukcesie sportowym liczą się tylko metody treningowe i psycholog w sporcie jest zbędny.

Janek znał sport, w młodości uprawiał lekkoatletykę i miał już wtedy doświadczenie w pracy psychologicznej z gimnastyczkami artystycznymi i strzelcami. Odnosił wtedy sukcesy terapeutyczne.

Moją współpracę z Jankiem w kadrze koszykówki wspominam z sentymentem i szacunkiem do tego, co robił. Obserwując jego seanse relaksacyjne i słuchając rozmów z zawodniczkami, mogłem się wiele nauczyć. Widziałem jak mobilizował zawodniczki do walki na parkiecie, jak pocieszał po porażkach.

Wiele tygodni spędziliśmy wspólnie na różnych zgrupowaniach Kadry, na turniejach koszykówki w Polsce i na świecie. Uzupełnialiśmy się w naszej pracy. Janek zawsze promieniował dobrocią i uczynnością. Zawodniczki kadry nazywały go „Janem Serce”, od nazwiska bohatera popularnego wówczas serialu telewizyjnego.

Po odejściu z koszykówki, Janek pracował m.in. z Renatą Mauer – mistrzynią olimpijską w strzelectwie, a także prowadził zajęcia na AWF w Krakowie, gdzie obronił doktorat i zrobił habilitację.



Z Jankiem Blecharzem, psychologiem Reprezentacji

Moje niezwykle urodziny

Podczas międzynarodowego turnieju koszykówki kobiet w Hiszpanii spotkała mnie niesamowita niespodzianka. Tuż przed rozpoczęciem meczu, w którym grała Reprezentacja Polski, spiker zawodów ogłosił komunikat specjalny. Na prośbę trenera Ludwika Mięty, podano informację, że w dniu dzisiejszym są urodziny lekarza Reprezentacji Polski, doktora Jerzego Golańskiego. I wtedy, kilkunastotysięczny tłum wstał z miejsc i odśpiewał na moją cześć „Happy Birthday – doktor Jerry”. Byłem tym faktem niesamowicie zaskoczony i wzruszony. Ukłoniłem się i podziękowałem za ten wspinały prezent.

Była to moja najbardziej huczna, głośna i najliczniejsza impreza urodzinowa. W hali sportowej było, bagatela, ok. 15 tysięcy widzów.



**Mój exlibris projektu prof. ASP Tadeusza Tuszyńskiego
(z uwzględnieniem moich zainteresowań koszykówką)**

Polski Związek Sportowy Nesłyszających 2001-2002

W 1991 roku, po 10 latach intensywnej działalności na stanowisku lekarza Reprezentacji Polski, zakończyłem pracę w Polskim Związku Koszykówki.

Przez te wszystkie lata pracowałem także równocześnie jako chirurg-urolog w ZOZ-ie dla Szkół Wyższych w Warszawie. Byłem kierownikiem pododdziału szpitalnego urologicznego i lekarzem ambulatoryjnym. Operowałem i leczyłem chorych.

Przez 10 lat nie miałem urlopów wypoczynkowych, a zamiast wypoczynku, wyjeżdżałem na zgrupowania sportowe i turnieje.

W końcu rodzina się zbuntowała. Postanowiłem zrezygnować z pracy w sporcie wyczynowym i skupić się na pracy lekarza urologa. Ale o koszykówce nie zapomniałem, co prawda już tylko jako kibic.

W połowie czerwca 2001 roku, przyjmując w swoim prywatnym gabinecie lekarskim w Tarcynie, odebrałem telefon od Stanisława Kościuka.

- Cześć Jurek. Jestem obecnie wiceprezesem Polskiego Związku Sportowego Nesłyszających. Organizuję ekipę na Olimpiadę w Rzymie w dniach 22 lipca-1 sierpnia. Czy mógłbyś objąć funkcję lekarza Reprezentacji i kierownika zespołu medycznego? Masz dwa dni do namysłu.

Udało mi się załatwić urlop i pojechałem na Olimpiadę.

Stasia Kościuka, magistra wychowania fizycznego, poznałem, gdy współpracował jako masażysta z Reprezentacją Polski w Koszykówce. I tak zaczęła się moja współpraca z Polskim Związkiem Sportowym Nesłyszających, która trwała 2 lata.

Sprawowałem opiekę medyczną na Olimpiadzie Nesłyszających w Rzymie, na Mistrzostwach Świata w Koszykówce w Atenach oraz na meczach międzypaństwowych w piłce nożnej: Polska-Ukraina we Lwowie i Przemyślu, Polska-Austria w Wiedniu, oraz w zawodach międzynarodowych w Ryni k. Białobrzegów, z okazji 75-lecia Polskiego Związku Sportowego Nesłyszających, zarejestrowanego w Warszawie 6 lutego 1927 roku.

O swojej pracy ze sportowcami niesłyszącymi i o udziale w Olimpiadzie w Rzymie oraz w Mistrzostwach Świata w koszykówce, piszę w następnych rozdziałach.



POLSKI ZWIĄZEK SPORTOWY GŁUCHYCH
POLISH DEAF SPORTS ASSOCIATION

Jerzy Golański
Doctor of medicine
Surgeon

Biuro / Office:
 ul. Nowy Świat 41/12
 00-042 Warszawa
 Tel.: +48 22 827 44 99
 Fax: +48 22 827 95 88
 E-mail: pzsg-biuro@wp.pl

Dom / Home:
 Tel.: (022) 822 89 93

Wizytówka lekarza PZSG



**Siedziba PKOl. Wręczenie nominacji olimpijskich na Olimpiadę
 Niesłyszących w Rzymie w 2001 r.**

Olimpiada Niesłyszących w Rzymie 22.07. - 01.08.2001r.

W 2001 roku otrzymałem zaszczytne wyróżnienie związane z moją działalnością sportowo-lekarską. W siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie otrzymałem nominację na lekarza Reprezentacji Polski na XIX Olimpiadę Niesłyszących w Rzymie. Akt nominacji Olimpijskiej otrzymałem od Zygmunta Smalcerza, sekretarza generalnego Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

W Reprezentacji Olimpijskiej znaleźli się lekkoatleci, koszykarze, pływacy, tenisiści stołowi i jeden kolarz. W sumie 40 sportowców – 28 mężczyzn i 12 kobiet.

Na czele misji olimpijskiej stał prezes Polskiego Związku Sportowego Niesłyszących, Józef Topczenko, jego zastępcą był Stanisław Kościuk, a koordynatorem sportowym był szef wyszkolenia związku, Kazimierz Radzikowski.

Uczestniczyłem jako lekarz w wielu imprezach międzynarodowych, ale skala i różnorodność tych Igrzysk była wielokrotnie większa.

Do moich obowiązków należało zabezpieczenie medyczne treningów i zawodów, udzielanie pierwszej pomocy, leczenie kontuzji, stosowanie zabiegów fizyoterapeutycznych, leczenie dolegliwości gastrycznych, uczuleń, porażeń słonecznych, ustalanie sposobu żywienia i godzin posiłków, uczestniczenie w badaniach antydopingowych i audiogramach badania słuchu oraz uczestniczenie w naradach z trenerami i kierownictwem olimpijskim, a często pełnienie funkcji psychologa.

Musiałem być dyspozycyjnym przez 24 godziny na dobę.

W Olimpiadzie uczestniczyło 1500 sportowców z 84 krajów, a wszystkich uczestników (trenerów, sędziów, lekarzy, masażystów, kierowników grup, obsługi technicznej itp.) było 4500 osób.

Wspaniałym widowiskiem było otwarcie Olimpiady na Stadionie Olimpijskim w Rzymie, połączone z defiladą poszczególnych ekip.

Polska ekipa wyglądała bardzo efektownie i otrzymała duże brawa. Kierownictwo szło w szarych garniturach uszytych na miarę w Warszawie z emblematami Białego Orła w koronie na czerwonym tle, a sportowcy w biało-czerwonych dresach. Wszyscy w czerwonych czapczkach z Białym Orłem.

Po defiladzie nastąpiły przemówienia w języku migowym i angielskim, zapalenie znicza olimpijskiego i pokaz ogni sztucznych.

Igrzyska odbywały się zarówno w Rzymie, jak i w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od miasta: na stadionie, w kilku halach, na pływalni, kortach, boiskach i szosach.

Nasza ekipa medyczna składała się z lekarza (Jerzy Golański) i masażysty (Wiesław Cieślak).

Musieliśmy w miarę szybko przemieszczać się z jednego obiektu na drugi. Korzystaliśmy z przydzielonych każdej ekipie autokarów albo ze stałej wg rozkładu jazdy komunikacji olimpijskiej, czasami z metra i komunikacji miejskiej.

Karty akredytacyjne upoważniały wszystkich uczestników Olimpiady do bezpłatnej komunikacji miejskiej. Ekipy różnych państw mieszkaly w różnych hotelach. My mieszkaliśmy w hotelu *Imperator* na Via Aurelia. Autobus linii olimpijskiej co godzinę podjeżdżał pod każdy z hoteli, w których mieszkaly poszczególne ekipy i podwoził do centralnej bazy autobusowej przy stadionie olimpijskim, a stamtąd inne autobusy rozwoziły sportowców na poszczególne obiekty olimpijskie. Podobnie wyglądał powrót do hoteli.

Specyfika tych Igrzysk polegała na tym, że brali w nich udział sportowcy niesłyszący, a więc, np. sędziowie używali oprócz sygnałów dźwiękowych przy starcie, również sygnałów świetlnych – strzał z pistoletu i czerwone światło. Językiem, którym posługiwali się zawodnicy, trenerzy i sędziowie, był język migowy, ale również język angielski. Niesłyszący patrzyli na usta mówiącego.

Olimpiada to oczywiście nie tylko zawody sportowe, ale także możliwość zwiedzania zabytków miasta, w którym odbywa się Olimpiada. Korzystałem z tego przywileju. Zwiedziłem Bazylikę Św. Piotra, obejrzałem Kaplicę Sykstyńską z malowidłami Michała Anioła, Koloseum, Forum Romanum, pomnik Wiktora Emanuela, zamek Św. Anioła, Kapitol zaprojektowany przez Michała Anioła, Panteon, Plac Nerona, Kościół Św. Jana na Luteranie, Muzeum Watykańskie i wiele innych zabytków.

Wielkim przeżyciem dla polskiej reprezentacji były audyencje u Ojca Świętego Jana Pawła II. Jedna odbyła się w sali audiencyjnej, a druga na Placu Św. Piotra. Papież otrzymał od polskiej ekipy koszulkę reprezentacji z podpisami nas wszystkich.

Reprezentacja Polski Niesłyszących zdobyła w Rzymie jeden złoty medal w biegu na 3000 m z przeszkodami. Zdobył go Rafał Nowak z Częstochowy. Były miejsca punktowane od IV do VI w lekkoatletyce.

Teniści stołowi zajęli V miejsce, kolarz był X, koszykarze wygrali trzy z pięciu meczów i zajęli IX miejsce.

Igrzyska były wspaniałym spotkaniem młodzieży z całego świata, którzy mimo że nie mogli słyszeć, to potrafili czerpać radość z uprawiania sportu, bawić się, po prostu cieszyć się życiem.



Kierownictwo ekipy olimpijskiej



Reprezentacja Polski Niesłyszących na Olimpiadę w Rzymie w 2001 r.

I Mistrzostwa Świata w Koszykówce Niesłyszących

W dniach od 19 do 27 lipca 2002 roku odbyły się w Atenach I Mistrzostwa Świata w Koszykówce Mężczyzn i Kobiet Niesłyszących. Brało w nich udział 11 państw: Grecja, Słowenia, Włochy, Ukraina, Rosja, Litwa, Turcja, Wielka Brytania, USA, Tajwan oraz Polska. Drużyny podzielono na dwie grupy eliminacyjne. Nasza reprezentacja znalazła się w grupie razem z USA, Rosją, Wielką Brytanią, Turcją i Litwą. Po wygranych meczach z Anglią i Turcją zakwalifikowaliśmy się do najlepszej ósemki. Ostatecznie zajęliśmy w tych mistrzostwach 7. miejsce.

Oprócz 12 zawodników do Grecji polecieł: Józef Smarkusz, prezes Polskiego Związku Sportowego Niesłyszących, Mariusz Michalak, trener oraz ja, jako lekarz reprezentacji.

Ceremonia otwarcia mistrzostw, wręczenie medali oraz zamknięcie imprezy miały bardzo bogatą oprawę. Były przemówienia oficjeli w języku migowym, angielskim i greckim, defilada ekip oraz występy artystyczne: tańce, pokazy cyrkowe i pokaz sztucznych ogni.

Mistrzami świata niesłyszących zostali Grecy, drugie miejsce zajęli Amerykanie, a trzecie Litwini. W konkurencji kobiet złoto wywalczyły zawodniczki USA, srebro Litwinki, a brąz Greczynki.

Mistrzostwa zakończył uroczysty bankiet, gdzie ogłoszono najlepsze piątki mistrzostw wybrane przez trenerów wszystkich reprezentacji.

W czasie mistrzostw był jeden wolny dzień, który organizatorzy uatrakcyjnili nam wycieczką autokarową nad Morze Egejskie, a w dniu odlotu do Warszawy zwiedzaliśmy zabytki Aten, Akropol i Teatr Dionizosa.

29 lipca, po ponad dwugodzinnym locie, wylądowaliśmy na lotnisku Okęcie. Tym samym samolotem wracał do kraju Mateusz Kuszniereczak, który brał udział w Mistrzostwa Europy w Żeglarskim.

Polska reprezentacja wystąpiła na mistrzostwach w następującym składzie: Krzysztof Bury, Artur Ciasnocha, Robert Goleina, Marcin Grochowski, Michał Kaźmierczak, Bogdan Kmiołek, Maciej Kordas, Andrzej Maciejewski, Łukasz Markowicz, Łukasz Rozumek, Adam Szczepski, Łukasz Tarka, Tomasz Wardziak i Piotr Zalewski.



**Mecz na Mistrzostwach Świata w Koszykówce Niesłyszących
w Atenach w 2002 r.**



**Ceremonia otwarcia Mistrzostw Świata w Koszykówce Niesłyszących
w Atenach w 2002 r.**

Wrażenia turystyczne z Malezji

Penang – szmaragdowa wyspa Oceanu Indyjskiego.

Wyspa falujących palm kokosowych, z piękną piaszczystą plażą, otoczona niebieskozieloną wodą oceanu. Cudowne miejsce do pływania i kąpieli słonecznych. Penang leży na Oceanie Indyjskim, o dwie mile od stałego lądu Malezji. Podróżnicy oczarowani są jej pięknem, opisują ją jako „perłę wschodzącego słońca”, „szmaragdową wyspę oceanu”.

Będąc w Malezji, nie można nie zobaczyć Penangu. Po kilku godzinach jazdy samochodem, piękną, wijącą się wśród malezyjskiej dżungli drogą łączącą Kuala Lumpur – stolicę kraju – z regionami graniczącymi z Tajlandią, dojechaliśmy do Buterworth – miasta leżącego na lądzie stałym, naprzeciwko Penangu.

Tam wjechaliśmy na prom, który co 20 minut odpływa na wyspę. Przed wjazdem niespodzianka – kontrola celna. Dlaczego? Przecież nie przekraczamy granicy państwa. Tak – wyjaśnia grzecznie celnik, ale Penang, podobnie jak Singapur, jest jednym z największych centrów handlowych w Azji Południowo-Wschodniej i kupcy mogą tu dostać prawie wszystko, i to po niewysokich cenach, znacznie niższych niż np. w innych rejonach Malezji i sprzedać z dużym zyskiem.

Wyspa Penang, położona na północny zachód od wybrzeży Malezji, ma 15 mil długości i 9 mil szerokości. Powierzchnia lądu wynosi 110 mil. Ogólna liczba ludności – 800 tys. Główną miejscowością na wyspie jest miasto Penang (Georgetown). Klimat tropikalny, temperatura dochodzi do ok. 80°F w ciągu dnia i 70°F wieczorem. Wybrzeże, szczególnie w części północno-zachodniej, jest doskonałą bazą do wypoczynku na wodzie i na słońcu. To, oraz liczne zabytki kultury malezyjskiej, indyjskiej i chińskiej sprawiają, że przyjeżdża tu wielu turystów ze wszystkich stron świata. Wielu Australijczyków spędza tutaj weekendy dzięki dogodnemu połączeniu lotniczemu. Podróżni korzystający z samolotów malezyjskich linii lotniczych lecący na trasie Bangkok-Kuala Lumpur-Singapur mogą bez dodatkowej opłaty zatrzymać się w Penangu, jak głoszą liczne reklamy w miejscowych gazetach. Również ekspresowe połączenia kolejowe z Kuala Lumpur, Bangkokiem i Singapurem sprzyjają rozwojowi handlu i turystyki w Penangu.

Na wyspie, oprócz meczetów malajskich, spotyka się chińskie pagody i hinduskie świątynie. Egzotyka i piękno tych budowli mogą zachwycić przybysza z dalekiej Europy. Szczególnie dwa meczety, tak różne w swej architekturze, przykuwają uwagę. Malajski, przy Acheen Street, posiada piękny minaret, będący pozostałością stylu arabskiego i radykalnie odbiegający od mauretańskiej architektury meczetów w Malezji. Meczet kapitana Kinga przy Pitt Street, z pięknym, wysmukłym, wysokim minaretem nad szczytostłłą kopułą dachu, jest jednym z największych w Malezji.

Największa chińska świątynia na wyspie została zbudowana przed 155 laty i nazywa się Kuan in Tong. Piękne, kunsztownie rzeźbione kolumny poczerńałe od dymu milionów świeczek obrzędowych trociczek, spalanych co roku na cześć bóstw. Dach ozdobiony rzeźbami szkarłatno-zielonych smoków, ziejących ogniem na błękitie fal morskich. Daje to niezapomniane efekty kolorystyczne na tle gorącego nieba tropiku.

Niepowtarzalną atrakcją jest jednak Świątynia Węża, być może jedyna na świecie tego rodzaju. Oddana w posiadanie węzom, które czczone są przez wyznawców tej religii jako istoty święte. Opiekują się nimi i żywią je zakonnicy. Węża, a wśród nich wiele jadowitych, wiją się wśród ołtarzy i ornamentów świątyni. Są spokojne, wydają się być odurzone zapachem dziękczynnych kadzideł, który stale unosi się w powietrzu. Wierni modlą się, oddając cześć bogom ucieleśnionym w skórze węży. Inny tajemniczy świat wschodu...

Przy Data Kramat Road znajduje się kolejna, schowana za wysokim murem, świątynia Sziwy, jednego z bóstw Indyjskiej Trójcy. Kapłani Sziwy wyśpiewują tutaj modły przy akompaniamencie bębnów, piszczałek i dzwonek, codziennie o zachodzie słońca. Inne świątynie hinduskie, np. Mariamimana przy Queen Street i Waterfall Road, są bogato zdobione. Posąg bogini Mariamimana ma biżuterię ze złota i diamentów. Kopuła świątyni jest ze złota.

I jeszcze jedna świątynia – ogromna i piękna. To pagoda Keh Loli Si, zbudowana na obszarze 30 akrów, na wzgórzu. Wykute w granicie schody prowadzą obok stawu żółwi morskich, ryb tropikalnych, wśród ogrodów bajecznie kolorowych, między straganami handlarzy dewocjonaliów – do klasztoru i pagody miliona posągów Buddy. Pagoda ma 7 tarasów 100 stóp wysokości. Architektura jej jest wyjątkowa, pagoda wybudowana w stylu birmańskim w niższych partiach i syjamskim w części wschodniej, góruje nad miastem, sprawia wrażenie czegoś bajkowego.

Tropik daje o sobie znać, wsiadamy do wagoniku kolejki linowej i jedziemy na górę Penang. Jest tu znacznie chłodniej, powietrze świeże, orzeźwiające. Ze szczytu (2270 stóp) rozpościera się panorama nieba, morskich wybrzeży leniwie płynących parowców i małych brązowych dżonek. Jeszcze tylko przejażdżka piękną, wijącą się wokół wyspy szosą. Widoki pól ryżowych, plantacji kauczuku i gałki muskatołowej.

Jesteśmy z powrotem w porcie. Salamatsingal Penang – żegnaj, piękna wyspo!



Świątynia Buddyjska

Zakupy za granicą

W Singapurze chciałem kupić skórzany pasek do spodni. Wszedłem do pierwszego z brzegu sklepu zorientować się, jakie są ceny. Pasków do wyboru, do koloru. Zagaduję sprzedawcę o cenę. 20 dolarów singapurskich – odpowiedział. Nie kupuję. Idę dalej. W następnym sklepiu taki sam pasek mogę kupić za 15 dolarów, co czynię. Jestem bardzo zadowolony z zakupu. Kilkadziesiąt metrów dalej podobny pasek mogłem kupić za 5 dolarów.

Ceny tych samych towarów są w Singapurze różne. Zależy, gdzie się kupuje. Należy także zawsze się targować, a wcześniej zorientować, jakie są ceny w innych sklepach.

Podobną sytuację miałem w Salonikach w Grecji. Chciałem kupić markowe spodnie. Ich cena na głównej ulicy była 3 razy wyższa, niż w przyległej dzielnicy. Przypomina mi się scena humorystyczna, jakiej doświadczyłem w sklepie w Antwerpii. Właściciel sklepu – Żyd z Polski. Rozmawiamy po polsku. Jestem świadkiem rozmowy koszykarek reprezentacji Polski, które przyszły kupić dzinsy. Na pytanie do sprzedawcy, dlaczego tu tak drogo, że w Niemczech te same dzinsy kosztowały znacznie taniej, usłyszały odpowiedź – to jedźcie do Niemiec.

Chciałbym także wspomnieć o całym spektaklu związanym z targowaniem się. Obserwowałem go na największym bazarze północnej Afryki w Marrakeszu w Maroku. Cena, jaką podaje sprzedawca, nie jest związana z wartością towaru, tylko z oceną kupującego, ile może zapłacić. Należy także bardzo uważać co się kupuje. Widziałem na bazarze w Kuala Lumpur w Malezji ulicznych sprzedawców diamentów. Aby pokazać, jak są twarde uderzają w nie młotkiem. Robią to w specyficzny sposób, pod odpowiednim kątem. Diament nie powinien ulec rozbiciu. I tak się dzieje. Potem, przy ocenie diamentu u jubilera, okazuje się, że są to zwykłe kolorowe szkiełka.

Sytuacje, które przytoczyłem wyżej, nie dotyczą magazynów, gdzie ceny są stałe, a towar sprawdzony.

Zakupy za granicą stanowiły pewien rytuał. Po skończonym turnieju, w ostatnim dniu przed odlotem, wchodziło się w tzw. regały, czyli półki w sklepach, magazynach albo na bazarach. Trzeba było kupić prezenty dla najbliższych lub zwyczajne pamiątki.

W latach 80-tych, kiedy polskie sklepy świeciły pustkami, sportowcy przywozili sporo towarów z zagranicy. Dużym powodzeniem cieszyło się mleko w proszku dla dzieci firmy „Milupa” i ubranka dziecięce. Był czas, kiedy wszystkie swoje diety przeznaczałem na kupno tych rzeczy dla moich synów. Zawodniczki natomiast były najbardziej zainteresowane kupowaniem kosmetyków i ciuszków. Panowie też szpanowali w modnych ubraniach.

Ceny tych samych towarów w wielu krajach przedstawiały się różnie. Niektóre były tańsze niż w Polsce.

Wyjazdy sportowców w tamtych latach dawały im nie tylko satysfakcję sportową, poznawanie świata, ale także pewne udogodnienia i możliwości handlowe.

Diety zagraniczne, jakie otrzymywali sportowcy i ekipa techniczna, były bardzo niskie a wywóz swoich dewiz w czasach PRL był bardzo ograniczony, więc kwitł handel wymienny. Polskimi towarami eksportowymi były polska wódka „Wyborowa” i „Żubrówka”, kryształy, krem „Nivea” i - o dziwo - „Biseptol”, który (nie wiadomo dlaczego) w Rumunii był traktowany jako środek antykoncepcyjny. Z Grecji przywożono tzw. „błamy”, czyli wyprawione skóry baranie z których w Polsce szyto kozuchy. Do hotelu w Salonikach, w którym mieszkaliśmy, przychodzili miejscowi handlarze i dokonywano transakcji wymiennych.

Na turniejach w Związku Radzieckim drużyny zagraniczne zaopatrywały się w puszki rosyjskiego kawioru i w złote pierścionki. Natomiast wśród Rosjan dużym popytem cieszyły się markowe dzinsy. Takie były realia tamtych czasów.

FIRMA „PAWLOS,,



POSIADAMY DUŻY WYBÓR FUTER
KARAKULOWYCH, ORAZ BŁAMOW Z
ŁAPEK W RÓŻNYCH KOLORACH. SPRZE-
DAZ PO CENACH HURTOWYCH Z GWA-
RANCJĄ PRACOWNIA NA MIEJSCU.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY GOSCI Z POLSKI.
MOWIMY PO POLSKU.

ADRES: PAWLOS DASONIDIS, TEL. 545.495
THESSALONIKI, UL. RÓG MONASTIROU NR. 8
ODISEOS NR. 7 - 1 PIĘTRO TEL. DOMOWY 654 606

SKLEP CZYNNY od godz 800 - 2200

Turniej w Norwegii

15 lutego 2018 roku byłem z synem Mateuszem na otwarciu turnieju finałowego Pucharu Polski w Koszykówce Mężczyzn.

Mecze odbywały się w hali na Ursynowie w Warszawie. Miłym zaskoczeniem dla mnie było spotkanie po latach z Andrzejem Pstrokońskim, znakomitym niegdyś koszykarzem „Legii”, reprezentantem Polski i olimpijczykiem z Rzymu (1960) i Tokio (1964).

W przerwie jednego z meczów, siedliśmy w barku, przy kawie, i zaczęliśmy wspominać dawne czasy. Andrzeja poznałem, kiedy był działaczem Polskiego Związku Koszykówki i trenerem. Andrzej zapytał, czy pamiętam nasz wspólny wyjazd z Reprezentacją Polski Mężczyzn na turniej do Norwegii. Oczywiście, że pamiętałem. Było to pod koniec lat 80-tych ubiegłego wieku. Andrzej był kierownikiem ekipy, a ja lekarzem.

Pamiętam przylot do Oslo. Lotnisko znajdowało się blisko morza. Oslo przywitało nas deszczem i zimnem.

Przyjechali po nas prywatnymi samochodami przedstawiciele federacji norweskiej. Nocleg w hotelu, a następnego dnia krótka wycieczka po Oslo. Pamiętam duże trudności z parkowaniem samochodów. Wieczorem odlecieliśmy do Bergen, gdzie odbywał się turniej. Organizatorzy wręczyli nam bilety do samolotu. Okazało się, że lecimy jako wycieczka obywateli norweskich. Bilety były z dużymi rabatami. Na moim bilecie widniało chyba nazwisko Johansson. Organizatorzy prosili nas, abyśmy pod żadnym pozorem nie rozmawiali po polsku, a najlepiej w ogóle się nie odzywali. Po co te wszystkie zabiegi? Otóż, Norweska Federacja Koszykówki nie dysponowała dużymi funduszami. Koszykówka w Norwegii była wówczas półamatorska. Reprezentacja była sponsorowana z prywatnych środków, a trenerzy i zawodnicy otrzymywali tylko diety albo symboliczne wynagrodzenia. Każdy z zawodników reprezentacji Norwegii wykonywał na co dzień zawodową pracę, a sport był dla nich dodatkowym zajęciem. Stąd te wszystkie formy zaoszczędzania pieniędzy.

Bergen to piękne nadmorskie miasto, z portem jachtowym i fiordami.

Na bankiecie pożegnalnym Andrzej Pstrokoński wygłosił przemówienie po norwesku, za co dostał gorące brawa. Pamiętam

42



Sport w ich życiu

Sport i medycyna pozwoliły mi poznać wielu interesujących ludzi, dla których uprawianie sportu stanowiło bardzo ważny etap w ich życiu, a kibicowanie stało się ich pasją.

Niektórych osób nie ma już pośród nas. Jednym z nich był Zbigniew Kurtycz, znakomity piosenkarz, współtwórca i wykonawca wielu przebojów, m.in. piosenki „Cicha woda”. Ze Zbyszkciem byłem zaprzyjaźniony przez kilkadziesiąt lat, był moim sąsiadem na „Ochocie”. Jako młody chłopak grał wyczynowo w piłkę nożną w klubie „Pogoń” we Lwowie, a jego kolegą szkolnym był Kazimierz Górski. Zbyszek był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem, ale wojna przerwała jego karierę piłkarską. Mimo tego do późnych lat swojego życia uprawiał sport. Grał w tenisa na kortach „Legii”. Jego partnerami tenisowymi bywali m.in. Wojciech Młynarski, Janusz Głowacki, znany pisarz i dramaturg (w młodości trenował pływanie w klubie „Polonia” Warszawa). Doktor Zbigniew Rusin, którego poznałem w latach 70-tych, który był moim kolegą z pracy w Klinice Chirurgicznej Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. Dr Rusin, zanim został lekarzem, ukończył Akademię Wychowania Fizycznego, uprawiał różne dyscypliny sportu, został lekarzem kadry kolarzy, potem trenerem kadry, prezesem Polskiego Związku Kolarskiego i dyrektorem Centralnej Przychodni Sportowo-Lekarskiej.

Współpracowałem z nim w latach 80-tych ubiegłego wieku, będąc lekarzem Kadry Narodowej w Koszykowie. Dr Rusin zmarł przed kilku laty.

O moim przyjacielu Wojtku Wilińskim, aktorze teatralnym i filmowym, znanym m.in. z serialu „40-latek” i występów w „Podwieczorku przy mikrofonie”, mogę powiedzieć, że jest jednym z lepszych tenisistów wśród aktorów i zapalonym kibicem, a Tadeusz Pluciński, znany aktor filmowy i teatralny, amant z „krwi i kości” jak mawiają, uprawiał wiele dyscyplin sportowych: pływanie, biegi na średnich dystansach, rzut kulą i oszczepem.

Mój kolejny kolega Bohdan Łazuka grał w drużynie piłkarskiej trampkarzy, a jako junior w koszykówkę w „Starcie” Lublin. Bohdan nadal jest kibicem piłki nożnej i koszykówki. Każda nasza rozmowa kończy się na tematyce sportowej. Nie mogę nie wspomnieć o Wojtku Gąssowskim, który karierę piłkarską rozpoczął w latach 60-tych. Uprawiał wiele dyscyplin sportowych: piłkę nożną, piłkę ręczną

i lekkoatletykę. Obecnie, na ile pozwala mu czas, gra w tenisa ziemnego. Zawsze podkreśla, że uprawianie sportu było ważnym etapem w jego życiu. Wojtek Gąssowski jest piosenkarzem, wykonawcą takich przebojów jak „Zielone wzgórza nad Soliną” i „Gdzie się podziały tamte prywatki”.

Muszą wspomnieć o Krzysztofie Dmoszyńskim, który był moim promotorem i dobrym duchem, gdy pracowałem jako lekarz w sporcie wyczynowym. Krzysztof ma ukończone studia prawnicze, ale od wielu lat fascynuje się sportem i jest jednym z najbardziej cenionych menagerów sportu w Polsce. Był prezesem klubu sportowego „Polonia”, a także dyrektorem Reprezentacji Polski w Piłce Nożnej, gdy trenerem reprezentacji był Janusz Wójcik. W latach 60-tych Krzysztof uprawiał wyczynowo koszykówkę w „Polonii” Warszawa, a następnie był pierwszoligowym sędzią koszykarskim.

Wreszcie chyba najbardziej znana postać w polskim świecie sportowym – Michał Listkiewicz.

Z Michałem poznałem się w 1982 roku na międzynarodowym turnieju w Koszykówce Kobiet w Konstancy w Rumunii. Michał był tam dziennikarzem „Sportu”, ja pracowałem jako lekarz sportowy. Nie był wtedy jeszcze znanym międzynarodowym sędzią piłkarskim, znacznie później został Sekretarzem Generalnym w PZPN, a następnie Prezesem Związku. Pochodzi z rodziny artystycznej – matka, reżyser teatralny, ojciec – aktor. Michał w młodości grał w koszykówkę w „Polonii” i w piłkę ręczną w „Spójni”. W 1973 roku zapisał się na kurs sędziowski w piłce nożnej. W ten sposób zaczęła się jego kariera sędziego i działacza sportowego, także na arenie międzynarodowej. Z Michałem spotykamy się dość często, rozmawiamy o sporcie. Każdego roku, w styczniu, uczestniczymy w spotkaniu Rodziny Olimpijskiej w Centrum Olimpijskim w Warszawie.

Na zakończenie, jako rodzinę w tym męskim towarzystwie, chcę wymienić wspaniałą aktorkę filmową i teatralną, piosenkarkę – Elżbietę Zajączkową, znaną m.in. z filmów Juliusza Machulskiego „Vabank” i „Seksmisja”. Ela od dzieciństwa pasjonowała się sportem. Grała w siatkówkę w klubie sportowym MKS „Krakus” w Krakowie oraz uprawiała lekkoatletykę w klubie „Hutnik” Kraków. Trenowała skok w wzwyż i bieg na 100 m. Chciała zdawać na Akademię Wychowania Fizycznego, ale ze względu na stan zdrowia zdecydowała się na studia aktorskie do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Na zakończenie chciałbym pozdrowić tych wszystkich, których miałem przyjemność poznać. Nie wszystkim dane było zostać zawodowymi sportowcami, ale pasja do sportu była i jest obecna w ich życiu. Dziękuję Wam za wiele miłych wspomnień.



Z Wojciechem Gąsowskim



Z Andrzejem Pstrokońskim



Z Kazimierzem Górskim, Michałem Liskiewiczem, Andrzejem Strejlauem i Eugeniuszem Kolatorem



Z Leszkiem Arentem

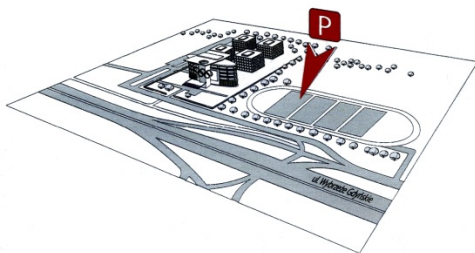
Zakończenie

Moja przygoda ze sportem wyczynowym zakończyła się w 2002 roku. Nie przestałem jednak pasjonować się koszykówką, jestem jej wiernym fanem i nadal utrzymuję kontakty towarzyskie z trenerami, sędziami, działaczami sportowymi, a nade wszystko z zawodnikami.

Każdego roku, w styczniu, otrzymuję zaproszenie od Prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego na Spotkanie Noworoczne Rodziny Olimpijskiej, które odbywa się w Centrum Olimpijskim w Warszawie. Również dwa razy w roku odbywają się Świąteczne Spotkania Stowarzyszenia Koszykarzy Warszawy. Założycielem tego Stowarzyszenia jest były świetny koszykarz, reprezentant Polski Andrzej Pstrokoński. Podczas tych uroczystości, spotykam koszykarki, koszykarzy i trenerów z którymi przez wiele lat współpracowałem. Towarzystwa, niestety, ubywa. Odeszli wspaniali koszykarze: Bohdan Przywarski i Leszek Arent, z którymi przez wiele lat się przyjaźniłem. Pozostały wspomnienia.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować wybitnemu artyście panu Bohdanowi Butence za zaprojektowanie graficzne okładki. Panu Alfredowi Kohnowi, dyr. Gminnego Ośrodka Kultury w Tarczynie za przygotowanie książki do druku. Panu Czesławowi Mirosławowi Szczepaniakowi za redakcyjną korektę. Memu synowi, Łukaszowi dziękuję za opracowanie redakcyjne, a synowi Mateuszowi za przepisanie komputerowe tekstu.

Przy okazji chciałbym pozdrowić pana prof. Kajetana Hązelka, byłego prezesa PZKosz i mgr. Janusza Mroza, byłego szefa wyszkolenia i trenera z którymi często wspominamy dawne czasy i rozmawiamy o koszykówce.



Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Andrzej Kraśnicki

serdecznie zaprasza na Noworoczne Spotkanie Rodziny Olimpijskiej, które odbędzie się 9 stycznia 2012 roku, o godzinie 17.00, w Centrum Olimpijskim w Warszawie, ul. Wybrzeże Gdańskie 4.

Ze względów organizacyjnych i porządkowych prosimy o:

- zabranie ze sobą zaproszenia (warunek wejścia)
- przybycie co najmniej 30 min przed rozpoczęciem spotkania
- przestrzeganie planu ruchu kołowego wokół Centrum Olimpijskiego

W razie pytań prosimy o kontakt: tel. +48 (22) 565 37 00-01, e-mail: pkol@pkol.pl
Dolączony kupon uprawnia do odbioru Kalendarza Olimpijskiego PKOl na 2012 rok.

Zaproszenie ważne dla jednej osoby.

Zaproszenie z PKOl



Stadion Santiago Bernabéu.

W przerwie meczu Real Madrid –Real Valladolid 17.10.2009 r.